OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, wtorek 12 marca 1935 r. Nr. 71

WAŻĄ SIĘ LOSY REWOLUCJI W GRECJI

ARSENAŁ NA CMENTARZU

W wyniku poszukiwań, przeprowadzonych na cmentarzu żydowskim w Salonikach, znaleziono duże zapasy broni i amunicji.

W związku z tem, aresztowano kupca salonickiego, Rubesisa, bliskiego współpracownika Venizesola, który przygotowywał te zapasy na wypadek wybuchu powstania w Salonikach.

MOBILIZACJA NA KRECIE

BIAŁOGRÓD (PAT.). Z Salonik donoszą, że Venizelos zarządził na Krecie mobilizację, dzięki której siły jego zostaną wzmocnione o 30 tys. żołnierzy.

Wczoraj aresztowano w Salonikach znanego bogacza Konodosa, który wspomagał finansowo ruch powstańczy w Macedonji i Tracji.

ZABICI I RANNI

BIAŁOGRÓD (PAT.). Według doniesień korespondentów pism białogrodzkich z Grecji pomiędzy oddziałami wojsk rządowych, które przekroczyły rzekę Strumę a powstańcami doszło do ostrych starć. Po stronie powstańców jest rzekomo 50 zabitych i kilkuset rannych.

BIAŁOGRÓD (PAT.). „Prawda" donosi, iż powstańcy greccy zgromadzili armję ochotniczą, liczącą 27 tys. żołnierzy. **Przygotowują oni ofensywę na Saloniki, pragnąc przedewszystkiem przerwać komunikację z Atenami.**

„POLONIA" W GRECJI

Pomimo wypadków politycznych w Grecji, polski statek „Polonia", kursujący między Konstancą a Palestyną, Grecją i Turcją, zawinął bez przeszkód do portu w Piruesie, poczem po załadowaniu węgla, pasażerów i towarów odpłynął w porządku w kierunku Stambułu i Konstancy.

Francuskie okręty wojenne na wodach greckich

PARYŻ. (PAT). Poseł grecki w Paryżu Politis oświadczył przedstawicielom „Excelsiora" i „Le Journal", iż Venizelos sprawił przykrą niespodziankę swym przyjaciołom, ponieważ niema żadnych poważnych powodów, któreby mogły wywołać wojnę domową. Venizelos popełnił czyn szaleńczy.

Kiedy rząd opanuje morze, *koniec powstania.*

Koniec tego smutnego doświadczenia wykaże siłę porozumienia bałkańskiego oraz stwier będzie to dzi, iż traktaty stanowią poważną gwarancję pokoju.

ATENY (PAT). W dokach Aten panuje *gorączkowa praca.* W przyspieszonem tempie jest restaurowany krążownik „Kilkis", który został skreślony z list marynarki w 1931 r.

„Kilkis" posiada artylerję znacznie przewyższającą artylerję krążownika „Averoff". Naprawiono również naprędce trzy kontrtorpedowce *uszkodzone przez powstańców.*

Władze policyjne *aresztowały słynnego bogacza* ateńskiego Stephanou, podejrzanego o finansowanie ruchu powstańczego. Stwierdzono, iż szwagier jego Pistolakis jest jednym z przywódców powstania.

Stephanou na krótko przed wybuchem powstania przybył do Aten z instrukcjami Venizelosa.

AJACIO. (PAT). Krążownik „Tourville" otrzymał rozkaz udania się na wyspę Kretę, by zapewnić opiekę nad obywatelami francuskimi.

Premjer francuski o polityce rządu

PARYŻ. (PAT). Premjer Flandin wyjechał dzisiaj popołudniu do Lyonu, gdzie wygłosi jutro przez radjo przemówienie o ogólnej polityce rządu. W kołach politycznych do przemówienia tego jest przywiązywane wielkie znaczenie ze względu na wybory municypalne, które odbędą się 5-go maja.

Wojska włoskie do Abisynji

PARYŻ. (PAT). Z Rzymu donoszą: Parowiec „Abbazia" udał się do Messyny, skąd wyruszy do Afryki wschodniej. Na parowcu znajduje się 60 oficerów oraz 500 żołnierzy. Mobilizacja dywizji „Florencja" trwa w dalszym ciągu w Neapolu, dokąd przybył pułk piechoty.

100 rybaków na wielkiej krze

30 z nich zginęło bez wieści

MOSKWA. (PAT). W Gurjewie, (nad morzem Kaspijskiem) wicher uniósł na morze wielką krę, na której znajdowało się przeszło 100 rybaków. Wysłano na pomoc samolot, który zrzucił porwanym przez prąd rybakom środki żywności. 70 z pośród tych rybaków zdołało dotrzeć do brzegu na pływającej krze. O losie pozostałych dotąd brak wiadomości.

Pociąg wpadł na kolumnę wojska

Żołnierz Reichswehry został zabity, a 10 rannych

BERLIN (PAT.). Na torze kolejowym Lotzem — Johannisburg w Prusach Wschodnich wydarzyła się wczoraj rano katastrofa. Na niezabezpieczonem przejściu najechał pociąg osobowy na przejeżdżającą właśnie kolumnę samochodów ciężarowych Reichswehry. Ostatni samochód został przez pociąg porwany i zdruzgotany. Jeden żołnierz poniósł śmierć, 4-ch ciężkie obrażenia, 6-ciu jest lekko rannych.

Organizacja terorystów międzynarodowych

została wykryta w Kopenhadze

KOPENHAGA (PAT.). Władze policyjne wykryły tu organizację spiskowców międzynarodowych, którzy przygotowywali zamachy terorystyczne w jednym z krajów sąsiednich.

Aresztowano kilkanaście osób, wśród których znajdują się obywatele amerykańscy, kanadyjscy, łotewscy, czechosłowaccy, niemieccy i duńscy.

Aresztowani działali przez czas dłuższy w Danji w charakterze kupców. Przy aresztowanych znaleziono znaczne fundusze, fałszywe paszporty, mapy, fotografje i szyfrowaną korespondencję.

Dalsze dochodzenia, ogarniające porty na prowincji, trwają.

Pogrzeb ś. p. senatora A. Dębskiego

Wczoraj odbył się pogrzeb ś. p. Aleksandra Dębskiego senatora Rzplitej, członka Polskiej Partji Socjalistycznej.

W żałobnej uroczystości oprócz rodziny zmarłego wzięli udział: wicemarszałek Senatu Antoni Bogucki, w zastępstwie nieobecnego marszałka Senatu, posłowie i senatorowie, przedstawiciele Polskiej Partji Socjalistycznej, delegacje ze sztandarami szeregu organizacyj zawodowych robotniczych, przyjaciele i koledzy zmarłego.

Na cmentarzu nad otwartą mogiłą pożegnali zmarłego imieniem PPS. CKW. poseł Arciszewski, imieniem TUR'u b. sen. Sokołowski. Mówcy w swych przemówieniach oddali hołd zmarłemu, jako zasłużonemu działaczowi socjalistycznemu i niepodległościowemu, podkreślając zasługi ś. p. Aleksandra Dębskiego dla ruchu robotniczego.

Na trumnie zmarłego złożono wiele wieńców m. in. wieniec od p. marszałka Senatu.

Sekwestr Żyrardowa utrzymany

Na ostatniem posiedzeniu wydziału IV cywilnego Sądu Apelacyjnego w Warszawie rozpatrywana była pod przewodnictwem wiceprezesa wydziału, Mrozowskiego głośna skarga pełnomocników koncernu Boussaca przeciwko utrzymaniu sekwestru w Zakładach Żyrardowskich.

Jak wiadomo, jesienią r. ub. po zawarciu osławionej umowy biskupickiej, dotychczasowa większość francuska „Żyrardowa" zgłosiła podanie o umorzenie toczącej się w wydziale handlowym Sądu Okręgowego w Warszawie sprawy szkód i strat poniesionych przez mniejszość akcjonarjuszów na skutek gospodarki rabunkowej. Sąd handlowy nie uznał jednak że ugody biskupickiej utrzymując sekwestr. Koncern Boussaca po blisko 5-cio miesięcznej zwłoce wystąpił wobec tego z zażaleniem do Sądu Apelacyjnego. Skarga Francuzów znalazła się na posiedzeniu niejawnem.

Sąd II instancji odrzucił zażalenie powołujące się na ugodę biskupicką. Postanowienie to w myśl przepisów Kodeksu Postępowania Cywilnego jest prawomocne i nie ulega zaskarżeniu. W ten sposób sekwestr sądowy sp. akc Zakładów Żyrardowskich zostanie ostatecznie utrzymany aż do do rozstrzygnięcia pretensji mniejszości akcjonarjuszów polskich.

Nowe redukcje

Wobec zmniejszenia konsumcji węgla, przemysłowcy węglowi przystąpili do redukcji załóg. W kopalni „Saturn" wymówiono 140 robotnikom.

Za murami więzienia mokotowskiego

Pos. Idzikowski płacze, a dyr. Michalski chce palić

Były poseł Edward Idzikowski i b. wicedyrektor departamentu podatkowego min. skarbu Paweł Michalski, zamknięci przed kilkoma miesiącami

w więzieniu mokotowskiem,

nie zaniechali starań o prowizoryczne zwolnienie. Dotychczasowe zabiegi adwokatów spotkały się

z odmową władz sądowych.

Idzikowski zachowuje się w więzieniu spokojnie, jednakże

załamał się psychicznie,

wskutek czego wzywano doń lekarza. Więzień miewa często

napady płaczu.

Natomiast jego towarzysz Michalski miewa zatargi z otoczeniem i zdradza

dużo pewności siebie.

Uskarża się wobec adwokatów na

brak cygar.

Śledztwo w sprawie Idzikowskiego i Michalskiego potrwa przypuszczalnie jeszcze do połowy lata.

Ucieczka 15 żołnierzy — więźniów

MADRYT. (PAT). Z kół rządowych potwierdzają, iż z więzienia wojskowego zbiegło 15 więźniów. Są to zwykli żołnierze. Poszukiwania w kanałach przez które zbiegowie wydostali się z więzienia nie wydały żadnego rezultatu.

Werbunek ochotników wojskowych we Francji

PARYŻ. (PAT). Z Rzymu donoszą: Paza powołaniem jednej czwartej rocznika 1914 „Dziennik Wojskowy" zapowiada iż pomiędzy 16 a 30 kwietnia będzie odbywał się werbunek ochotników. Werbunek do korpusu karabinierów nie będzie ograniczony.

Skazanie malwersantów skarbowych

W sprawie o malwersacje urzędników skarbowych (obszernie o tej sprawie pisaliśmy w dniu wczorajszym), Sąd skazał Stefana Łukaszewicza na 4 lata, Jana Borówkowa i Czesława Zawiszę po 3 lata więzienia.

Oskarżonym, którzy przebywali w areszcie prewencyjnym, zaliczono ten okres na poczet kary.

Ślub min. Goeringa

BERLIN (PAT.). Niemieckie biuro informacyjne komunikuje, iż 11-go kwietnia odbędzie się ślub ministra Goeringa z p. Emma Sonnemann

List z Jugosławji

Rewolucja w Grecji a państwa bałkańskie

(Korespondencja własna „Ostatnich Wiadomości")

Belgrad, w marcu

Wypadki rozgrywające się obecnie w Grecji z wielkiem zainteresowaniem śledzone są we wszystkich państwach bałkańskich.

Chodzi przecież o wypadki w bliskiem sąsiedztwie. Trzy państwa bałkańskie są w ścisłym związku z Grecją w ramach Paktu Bałkańskiego.

Prasa rumuńska zajmująca się przyczynami rewolucji w Grecji konstatuje, że mowa może być

o dwóch przyczynach.

Przedewszystkiem chodzi o groźne napięcie pomiędzy rządem Tsaldarisa a partjami opozycyjnemi. Z drugiej strony o jednostronne wykluczenie politykujących oficerów z armji.

Po powszechnych wyborach w marcu 1933, które przyniosły rządowi Tsaldarisa większość, opozycja prowadziła coraz to ostrzejszą kampanję w kierunku obalenia rządu. Jako środka użyła wyborów uzupełniających oraz akcji rewolucyjnej. Nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności

armja wciągnięta została w wir walki partyjnej.

Kiedy Tsaldaris doszedł do władzy, jego pierwszem staraniem było usunąć z armji oficerów, o których wiedziano lub przypuszczano, że są zwolennikami generała Plastirasa lub przywódcy opozycji Venizelosa. Wśród wykluczonych było kilku generałów dywizji. Natychmiast po wyborach powszechnych, oficerowie wykluczeni z armji wzięli udział w ruchu przeciwko rządowi, a większość z nich wstąpiła

do „Ligi obrony republiki",

której siedziba znajduje się w Salonikach.

Pod wpływem swych przyjaciół wykluczonych z czynnej służby, oficerowie pozostali w armji i marynarce rozdzielili się na dwa polityczne obozy. Rząd śledził czynność oficerów i ich stosunki z kierownictwem opozycji. W armji wytworzyło się nieszczęśliwe napięcie. Pomimo wszelkich prób opozycji w kierunku obalenia rządu, rząd zdołał jednak stawić opór przez dwa lata.

W roku bieżącym w kwietniu

mają się odbyć wybory

celem odnowienia jednej trzeciej senatorskich mandatów. Senat posiada większość opozycyjną, ale według artykułu 89 konstytucji greckiej nie ma mocy politycznej i nie może obalić rządu. Wszelka moc polityczna skoncentrowana jest w sejmie, gdzie większość ma za sobą rząd, a opozycja jest słaba. Dlatego jeden z przywódców opozycji, Papanastasiu zaproponował rządowi, aby przyszłe wybory senatorskie uważane były za wybory polityczne, czyli innemi słowy miałoby się stwierdzić, czy rząd cieszy się zaufaniem wśród wyborców. Premjer Tsaldaris odrzucił tę propozycję jako sprzeczną z konstytucją.

Ponieważ obecnie opozycja nie mogła liczyć na wybory do senatu jako na próbę sił politycznych

wybuchła rewolucja.

Obecna rewolucja grecka jest już dziewiątą z rzędu w ostatnich 25 latach.

Pisma jugosłowiańskie w wystąpieniu Venizelosa dopatrują się wpływów pozabałkańskich machinacyj politycznych, które zmierzają

do rozbicia Paktu Bałkańskiego.

Walki prowadzone obecnie we wschodniej Macedonji oraz w Tracji zajmują specjalnie Bułgarję, jako państwo bezpośrednio z krajami temi sąsiadujące.

Bułgarski minister spraw zagranicznych Botolow oświadczył wobec dziennikarzy, że wypadki greckie

przeniosą się nad granicę bułgarską.

Bułgarję zajmuje o tyle, o ile wypadki te są w stanie naruszyć pokój na Bałkanach. Bułgarji zależy na tem, aby utrzymać dobre stosunki z wszystkimi sąsiadami. Mimo to jednak nie może patrzeć się bezczynnie i musi poczynić zarządzenia celem ochrony państwa. Zarządzenia te mają charakter czysto obronny i odpowiadają ściśle prawu międzynarodowemu. Zarządzenia te zakomunikowane zostały też rządowi greckiemu.

Na pytanie, czy minister Batolow uważa bułgarską siłę zbrojną za wystarczającą, minister odpowiedział, iż sytuacja jest nadzwyczaj delikatną i może być poważna, z powodu swych ewentualnych następstw. **Jeżeli słyszymy kanonadę już na własnem terytorjum,** zarządzenia ochronne następują samo przez się.

O ile chodzi o

koncentrację tureckich wojsk

w tureckiej Tracji, Batolow oświadczył, że Bułgarja zawarła z Turcją pakt przyjaźni. Bułgarja nie widzi powodu, dla którego miałaby zmienić swój stosunek do Turcji. Bułgarja chce żyć w najlepszych stosunkach ze wszystkimi sąsiadami.

Dr. J. K.

Miasto swawoli i rozwodów

(D). Na pustkowiu, w stanie Colorado, znajduje się miasto Enver, którego istnienie jest możliwe, chyba tylko w Stanach Zjednoczonych. Miasto to jest prawdziwą oazą dla ludzi, nie znoszących żadnych ograniczeń swej swobody.

Przez liczne restauracje, hotele, domy gry, palarnie opium i najrozmaitsze spelunki tego miasta, przepływa ustawicznie tłum ludzi, szukających wszelkich niedozwolonych przyjemności życia.

Ulice tego miasta roją się od ludzi, różnych narodowości i zawodów. W domach gry, przy pokerze lub rulecie, można zobaczyć obok adwokatów, doktorów, bogatych farmerów, aktorów filmowych — pastuchów, chińskich posługaczy, handlarzy z pod ciemnej gwiazdy i im podobnych. Wszyscy grają namiętnie, przegrywają do ostatniego centa swą gotówkę, nie wyłączając pieniędzy, przeznaczonych na powrót do domu. Miljony dolarów zmieniają swych posiadaczy, wędrując z kieszeni graczy do kas szulerni.

Zdarza się, że biedny Chińczyk wygra majątek w postaci 4 tysięcy dolarów, ale będzie on jednym szczęśliwcem wśród tysięcy przegrywających.

Obok eleganckich limuzyn miljonerów i głośnych artystów filmowych, stoją brudne muły poszukiwaczy złota, podczas gdy ich właściciele przy jednym stole w barze, miljonerzy z biednymi, książęta z żebrakami, pocieszają się, pijąc z jednej butelki „white mule" (żytniówkę).

Na krańcach miasta, przy rwącym potoku górskim, znajduje się, tak zwana, „Dżungla straceńców". W krzakach kryją się tu wykolejeńcy, czatujący na szczęśliwszych od nich przechodniów. Biada temu, kto się odważy zapuścić w te okolice, bez broni w ręku. Dawni hrabiowie, bogacze, którzy poznali życie ze wszystkich stron, a w mieście swawoli wyszumieli się do reszty i wszystko stracili, czatują tu na zdobycz wraz z trampami i różnymi wyrzutkami społeczeństwa.

Co wieczór wielką salę Armji Zbawienia, działającej niestrudzenie w Enver, wypełniają grzesznicy, którzy publicznie wyrażają skruchę i przysięgają, że już nigdy nie powrócą na drogę rozpusty i występków. Nazajutrz z rana, zaopatrzeni przez Armję Zbawienia, bez skrupułów wracają w odmęty życia.

W tem mieście nieograniczonej swobody obyczajów, można naturalnie z łatwością uzyskać rozwód. Codziennie sala sądu rozwodowego jest przepełniona.

Oto, naprzykład jedna ze spraw: pani Baily przeciw panu Baily — wywołuje sędzia.

Oskarżycielka, korpulentna niewiasta, trzymająca barwną papugę na ramieniu, na pytanie sędziego, na jakiej podstawie oskarża swego męża o „moralne znęcanie się", odpowiada:

— Panie sędzio, kiedy przed trzema miesiącami, poznałam swego męża, sądziłam, że nareszcie zdobyłam prawdziwą miłość i pobraliśmy się natychmiast. Już następnego dnia, po ślubie, nie pozwolił Violi jeść z nami przy stole. Zamknął ją, mimo mego protestu, w pokoju kąpielowym.

W tej chwili, na sali rozlega się płacz. To wynajęte przez oskarżycielki „płaczki" robią na strój!

— Kto to jest Viola? — pyta się sędzia.

Dama wskazuje papugę.

— A gdzie jest pani mąż w tej chwili?

— W zakładzie dla nerwowo chorych, w Colorado.

— Czy ma pani jakąś umowę ze swym mężem?

— Mój mąż był saksofonistą z zawodu i nic nie wniósł do naszego małżeństwa. Ja dla przyzwoitości, gotowa jestem mu płacić 50 dolarów tygodniowo.

Sędzia rzuca okiem na dokument, który mu pokazuje pani Baily, poczem orzeka:

— Rozwód zostaje udzielony! Następna sprawa!

Pani Baily dziękuje sędziemu i oświadcza:

— Nigdy w życiu nie poślubię podobnie brutalnego człowieka.

A oto przed gmachem sądowym na panią Baily czeka samochód, a w nim siedzi jegomość o twarzy buldoga, ze złamanym nosem, bliznami na twarzy, odznaczający się szerokiemi barami, co wyraźnie wskazuje, że jest bokserem.

Przed chwilą rozwiedziona z „brutalem" pani Baily zbiega ze schodów i woła do swego boksera.

— A teraz, James, prędko jedziemy do pastora!

Takie sceny można zobaczyć tylko w Ameryce!..

Kiepski złodziej

(A. E.). Jak to niedobrze, kiedy człowiek mija się z powołaniem.

Jeden, naprzykład, miał talent na muzyka, a został śpiewakiem i tylko na nerwach ludziom gra.

Drugi powinien być siłaczem cyrkowym, taki wielki i ciężki. A tymczasem zajął się pisaniem śmiesznych kawałków do gazet. Nic dziwnego, że dowcip też ma ciężki i że go czytelnicy przeklinają.

Albo ktoś od urodzenia ma do chłopców upodobanie, chociaż urodził się mężczyzną. Kłopot ma przez całe życie, bo się przecież do tego nie nadaje, a jeszcze go za to do kozy wsadzają.

Również pan Walery Gąsiorek minął się z powołaniem. Miał zdolności na zduna, czy na murarza, a został złodziejem.

Jeszcze żadna kradzież mu się nie udała. Tu go łapią, tam go łapią, siedzi i siedzi. Nie zdąży wyleźć z mamra, już siedzi zpowrotem.

Wstydu tylko narabia kolegom po fachu.

Ubrany chodzi, aż przykro spojrzeć. Spodnie wystrzępione, jeden rękaw krótszy od drugiego, dziura na dziurze.

Niejeden żebrak takiego ubrania nie włożyłby.

I to ma być złodziej.

— Czy warto panu, panie Gąsiorek? — rzekł sędzia, wsadzając go po raz dziewiąty. — Weź się pan do czego innego, na złodzieja się pan nie nadajesz. Chyba nawet koledzy się pana wstydzą, w takich łachmanach pan chodzisz.

Zaraz po wyjściu z więzienia, udał się pan Gąsiorek do łaźni i po paru godzinach przyłapano go tam, kiedy buchał ubranie jakiemuś gościowi.

Znowu zasiadł na ławie oskarżonych.

— Oj pałatachu, pałatachu! — wzdychali widzowie publiczności koledzy pana Gąsiorka — nie będzie z ciebie pociechy!

— Jak człowiek ma gliniane ręce, to mu nic nie pomoże.

— Z taką łamagą to na żadne roboty iść nie wolno, bo się nie uda, to każdy jeden wie. Ciągnie go do mamra, jak wilka do lasu.

— A, Gąsiorek! — zawołał pan sędzia, wchodząc na salę. Znowu pan tu? Coś pan takiego nabroił?

— Ubranie ukradłem jednemu frajerowi.

— Poco to panu było, panie Gąsiorek? Przecież mówiłem że się pan na złodzieja nie nadaje.

— Ja wiedziałem, proszę sądu, że wpadnę.

— Tylko co?

—Tylko chciałem raz przyjść do sądu w porządnym garniturze.

Poszedł na pół roku do paki.

Walka z oszustami emigracyjnymi

Wobec stwierdzenia wypadków nieuczciwego namawiania do wyjazdu na emigrację w celach jakoby polepszenia bytu do krajów zamorskich, jak: Paragwaj, Algier, Tunis, Liberja, Mandżurja i t. p., przypomina się, że:

1) agitacja wychodźcza do wyżej podanych krajów, nosi znamiona afery oszukańczej, mającej na celu wyłudzenie od nieświadomych, a pragnących wyjechać na emigrację osób, kwot pieniężnych w postaci gotówki lub znaczków pocztowych, stemplowych i innych, rzekomo na koszty korespondencji, wyrobienie dokumentów podróży i t. p.,

2) możliwość wyjazdu do jakichkolwiek krajów poza granice Rzeczypospolitej Polskiej na warunkach bezpłatnego przejazdu koleją i morzem oraz bezpłatnego otrzymania ziemi, narzędzi pracy, nasion, budowli i inwentarza, jak to twierdzą agitatorzy i agenci

zupełnie nie istnieje,

3) agitatorzy, agenci i wogóle wszystkie inne osoby, zajmujące się nielegalnem pośrednictwem emigracyjnem i namawianiem do wyjazdu zagranicę, pociągani są do odpowiedzialności karnej, ponadto pociągane będą do odpowiedzialności karnej osoby, które tają czy ukrywać będą przed władzami państwowemi rozpowszechniających nieprawdziwe wiadomości o możliwościach emigracyjnych.

Wyjazd w celach emigracyjnych, zarobkowych i osiedleńczych dopuszczalny jest jedynie

w ramach prawa o emigracji.

Osoby, pragnące zasięgnąć informacyj o możliwościach wyjazdu winny zwracać się osobiście lub listownie wyłącznie tylko do urzędu lub instytucji, uprawnionych przez władze państwowe do specjalnego zajmowania się sprawami udzielania informacyj i pomocy emigrantom.

Instytucja uprawniona i powołana przez Władze Państwowe do udzielania informacyj, pomocy i opieki emigrantom oraz kandydatom na emigrantów, jest Syndykat Emigracyjny w Warszawie i jego oddziały na prowincji.

Biura Syndykatu Emigracyjnego udzielają wszelkich informacyj, pomocy emigrantom oraz załatwiają wszelkie formalności, związane z wyjazdem zagranicę

zupełnie bezpłatnie,

tam też tylko należy dowiadywać się, do których krajów wyjazd w celach emigracyjnych jest dozwolony oraz, na jakich warunkach.

Osób prywatnych w sprawach emigracyjnych nie należy słuchać we własnym interesie.

Godziny pracy w aptekach

Doniosłe orzeczenie wydał Sąd Najwyższy w sprawie godzin pracy w aptekach. Zagadnienie dotyczyło pytania, czy przepisy o ośmiogodzinnym dniu pracy dotyczą również farmaceutów.

Sąd Najwyższy orzekł, że apteki nie podlegają co do czasu pracy ograniczeniom ustawy i żadnego zezwolenia na zatrudnianie pracowników ponad 8 godzin dziennie przedsiębiorstwa posiadać nie potrzebują.

W uzasadnieniu, należy zwrócić uwagę na tezę sądu, że pracownikowi apteki nie przysługuje wynagrodzenie za godziny nadliczbowe, o ile w umowie o pracę ustalono liczbę godzin wyższym wymiarze od normalnego i jednocześnie określono wynagrodzenie w kwocie ryczałtowej.

Orzeczenie powyższe likwiduje liczne zatargi, jakie na tem tle powstawały w ostatnich czasach, pomiędzy właścicielami aptek a ich pracownikami.

Wesoły Kącik

PIĘCSET ZŁOTYCH

Nikt tyle nie pije, co Hipek Amorkowski.

Tłusty jest, czerwony na gębie, głos ma ochrypły, ale gada bez końca.

A przytem cwaniak, jakich mało!

Kiedyś przyszliśmy razem na wesele. Każdy z nas trzymał w ręku paczkę z prezentem.

— Coś im kupił? — pyta Hipek.

— Serwis na sześć osób.

— E... — powiada Hipek — to ja mam coś lepszego. Sitko do herbaty na trzydzieści dwie osoby.

Przy stole Hipek kręcił się niespokojnie, bo wódeczności było mało. Wreszcie nie wytrzymał i szepnął mi na ucho:

— Chodźmy do barego. Jest tu jeden blisko. Kelnerki tam dają.

Tak też się stało. Wymknęliśmy się z wesela „po angielsku" i prosto do baru.

A tu przy wejściu jakiś podgazowany włazi akurat na Hipka.

— Co, do nagłej krwi? — mówi Hipek — chyba przezroczysty nie jestem.

— Sie rozumie — odpowiada tamten — ale, uważasz, wlany jestem i zamiast ciebie jednego, widzę dwóch takich łatków. No i chciałem między wami przejść.

— Rozumiem cię, przyjacielu — rzekł Hipek — sam niedługo w takim stanie będę z tej budy wyłaził.

Usiadł Hipek przy stoliku i zaczął pociągać. Ale pił!

— Czego tak trąbisz, pałałchu? — pytam.

— To u mnie dziedziczne — powiada Hipek. — Moja matka pochodziła z Trembowli, a ojciec trębaczem był. Zresztą, co cię to obchodzi? Ja za wszystko płacę.

— A skąd bierzesz pieniądze, Hipek?

— Z pisania. Literat jestem. Co drugi dzień piszę do mojej kobity, żeby mi forsę przysłała. Jak co przysyła, to odrazu zmieniam po knajpach na drobne. I mieszkanie też zmieniłem. Dawniej mieszkałem na Marszałkowskiej, a teraz pod mostem Poniatowskiego. Bardzo tam wygodnie. Świeży luft, uważasz, komornego nie płacę i dobra. Hej tam, kelnerka.

— Słucham pana.

— Flaki są?

— Byli, ale wyszli.

— Jak wyszli, to trudno. O bejdziem się smakiem. Czego panna płaczesz? Przez głupie flaki?

— Gdzietam! Trzydzieści złociszów z kieszeni mi buchnięto. Tera mi gospodarz z pensji strąci.

— Nie płacz, dziewico — rzekł Hipek. — Masz tu piątetek, weź sobie z tego trzydzieści i przynieś resztę.

Kelnerka uradowana pobiegła i po chwili wróciła z resztą.

— Uprzejmie dziękuję panu dyrektorowi — rzekła.

— Nie jestem żaden dyrektor.

— To tak z przyzwyczajenia każdego pętaka dyrektorem nazywam.

— A gospodarz był zadowolony?

— Oho! Mówił, że już dawno takiego frajera nie widział.

— No to dobra. A teraz trzaść do domu, bo późno.

— Widzisz, brachu — rzekł Hipek. — Zabawiliśmy się. A przy sposobności fałszywe pięćset złotych zmieniłem!

Astrolog.

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Szlachetne poświęcenie (Godło: Odrodzony)

Zrobiło mi się słabo. Oto, widzę ją moją wymarzoną, a jednocześnie przyczynę wszelkich mych cierpień i udręk moralnych.

Już nadeszli, są obok mnie. Mój kolega, poznawszy mnie, zawołał:

— Jak się masz stary przyjacielu? Co słychać u ciebie?

Po przywitaniu, prosili mnie żebym ich odprowadził to porozmawiamy.

Szedłem obok Jasi i czułem, że jestem w tej chwili szczęśliwy.

Szliśmy rozmawiając na błahe dla mnie tematy.

Ja chciałem być

Z NIĄ SAM NA SAM

i wszystko Jej powiedzieć co o Niej myślę i że Ją tak szalenie kocham.

Boże jakiż podły jestem wobec mojego przyjaciela! Chcę mu zabrać jego szczęście!

Przy pożegnaniu mój kolega zaproponował mi, bym przyszedł wieczorem na „wianki" nad Wisłą, do pewnego klubu wioślarskiego, którego on był członkiem.

Gdyby wiedział, co myślę, to napewno nigdyby mnie nie prosił na „wianki".

W pierwszej chwili chciałem mu odmówić. Poco przysparzać sobie więcej cierpień? Widzę ich obóje sobą tylko zajętych i do siebie uśmiechniętych! Ale spojrzawszy w cudne, błękitne oczy Jasi

NIE MOGŁEM ODMÓWIĆ

i zgodziłem się przyjść do klubu.

Teraz siedzę i opisuję to wszystko, nie bardzo mi się to udaje, bo myśli się rozpraszają.

Czy dobrze zrobiłem, zgadzając się przyjść na „wianki"? Może tam wcale nie pójść, zapomnieć o wszystkiem, zapomnieć o Jasi?

Nie, nie! Nie mogę! Czuję, że prędzej

ŻYĆ PRZESTANĘ

niż o niej zapomnę.

Co to? Wpadam w egzaltację? Jeśli tak dalej pójdzie, to chyba zwarjuję! Może to i lepiej dla mnie, bo chociaż o wszystkiem zapomnę!

Dobre, co? Przez miłość do domu obłąkanych!

Nie, raczej śmierć.

25 czerwiec.

Dzisiaj zaczynam sobie przypominać, co zaszło owego, fatalnego dla mnie, wieczoru, w wigilję św. Jana.

Idąc tam, t. zn. do klubu, postanowiłem

WYZNAĆ JASI SWOJĄ MIŁOŚĆ

i moje nieopisane cierpienia. Nie wiem dlaczego? Przecież nie mogłem oczekiwać od niej wzajemności.

Spodziewałem się, że mi ulży takie wyznanie.

Przybywszy na miejsce, ujrzałem nad brzegiem Wisły Jasię, opartą o ramię narzeczonego i wpatrzoną w wybuchające co chwila ogniste rakiety. W blasku tych ogni Jasia wyglądała wspaniale, jej czarne włosy lśniły zdaleka. A jej oczy! Te cudne oczy, które mnie tak urzekły, że jeszcze dziś

CH[illegible]A NIEMI JAK CIEŃ

nie mogąc sobie znaleźć miejsca.

Teraz stoję obok niej i nasycam zawsze

GŁODNY JEJ WIDOKU

mój wzrok.

Lubię tak stać i pożerać ją oczyma. Stałbym tak nawet wieczność i czułbym się szczęśliwym. Ale wzrok zakochanego ma w sobie jakąś siłę, która przyciąga osobę kochaną, to też Jasia czując na sobie czyjś wzrok odwróciła głowę i spojrzenia nasze spotkały się.

— O pan Stef! — odezwała się. — Myśleliśmy, że pan już nie przyjdzie.

Coś zacząłem mówić na swe usprawiedliwienie, sam nie wiem co. Bliskość Jasi odbierała mi pewność siebie, stałem się wobec niej bardzo nieśmiały, stałem niezdecydowany, nie wiedząc o czem mówić, więc przyglądałem się niby z wielkiem zainteresowaniem wylatującym w powietrze co chwila rakietom.

Czekałem na sposobną chwilę, żeby jej wszystko powiedzieć, a potem

NIECH SIĘ DZIEJE CO CHCE.

Sposobność taka niedługo nadarzyła się. Jej narzeczonego poproszono w pewnej sprawie do zarządu klubu, odszedł, prosząc nas, żebyśmy chwilkę na niego poczekali.

Nareszcie pierwszy raz zostaliśmy sami. Czułem, że nadeszła dla mnie stanowcza chwila, w której mój los się rozstrzygnie.

Byłem jak

SKAZANIEC OCZEKUJĄCY NA ŁASKĘ.

Miałem maleńką nadzieję, że może ona jego nie kocha tak mocno, może wzruszą ją moje cierpienia, może da jedno słówko pocieszenia. Tego od niej oczekiwałem.

Po oddaleniu się Tadka (tak miał na imię jej narzeczony, a mój kolega) stałem nie wiedząc od czego zacząć rozmowę z Jasią. Patrzyłem na nią w zachwycie.

Ona to zauważyła i odezwała się:

— Panie Stef, dlaczego pan tak dziwnie patrzy na mnie?

— Bo kocham i żyć już dłużej bez pani nie mogę! Wiem, że odtrącisz mnie, bo kochasz innego, lecz chcę żebyś wiedziała jak cierpię przez ciebie.

Wyrzuciłem to wszystko z siebie jednym tchem.

Była tem mojem wyznaniem

WYRAŹNIE ZASKOCZONA

nie wiedziała co mi odpowiedzieć.

Stałem z głową opuszczoną na piersi, nie mając odwagi spojrzeć jej w oczy.

Wreszcie odpowiedziała:

— Panie Stef, niech się pan opamięta! Co pan mówi? Przecież ja Tadka tylko kocham i do niego wyłącznie należę!

Spojrzawszy jej w oczy zobaczyłem w tych cudnych i tak kochanych oczach, coś jakby ironję i drwiny z mego cierpienia...

Tego już było zanadto dla mojej biednej i umęczonej głowy. Wszystko zawirowało mi przed oczyma.

Jakgdyby

ŚCIGANY PRZEZ WIDMO

rzuciłem się do ucieczki, chciałem uciec jak najdalej od tego miejsca i więcej jej nie spotkać na swej drodze.

Dalszy ciąg nastąpi.

Najmłodsza na świecie

rewolucjonistka i prowokatorka

(D) Były kierownik carskiej tajnej policji w Warszawie, Piotr Sawarsin, ogłosił niedawno swe wspomnienia, w których przytacza wiele ciekawych fragmentów walki policji z rewolucjonistami.

Rewolucjoniści często w swej akcji posiłkowali się dziećmi, a wśród tej dzieciarni rewolucyjnej wybitną rolę odegrała dziesięcioletnia dziewczynka, którą nazywano „Kroszka" (okruszynka). Pod tym przydomkiem figurowała ona w spisie wywiadowców organizacji rewolucyjnej.

„Okruszynka" była ślicznem dziewczątkiem o jasno - niebieskich niewinnych oczach aniołka i długich złocistych lokach. Dziecko posiadało tyle wdzięku, że gdziekolwiek się ukazało, zwracało powszechną uwagę.

„Okruszynka" przynosiła mleko do domu Sawarsina, autora owych niezmiernie ciekawych wspomnień, poświęconych metodom działalności carskiej policji.

Nawet ten doświadczony szef policji, obznajmiony ze wszelkiemi podstępami wrogów carskiego tronu, nie był w stanie się domyślić, że ta śliczna dziewczynka jest niebezpieczną agentką rewolucjonistów!...

Po pewnym czasie „Okruszynka" jednak zwróciła uwagę Swarsina.

Wydało mu się podejrzane to, że dziewczynka zbyt wiele rozmawia z dziećmi jego stangreta, przyczem ze szczególnem zainteresowaniem dopytuje się o porę wyjazdu ich ojca z Sawarsinem.

Pewnego dnia z biurka Sawarsina zniknął niezmiernie ważny dokument. Był to spis rewolucjonistów, oraz wskazówki tyczące się miejsca ich pobytu. Naturalnie wykrytym rewolucjonistom groziło natychmiastowe uwięzienie i ciężkie kary.

Drobiazgowe i staranne śledztwo doprowadziło do ustalenia, że matka „Okruszynki" jest kochanką członka organizacji rewolucyjnej. Rewolucjonista wykształcił córkę swej kochanki na doskonałą wywiadowczynię. Dziewczynka całą duszą oddała się „sprawie". Przenosiła ona bomby czy też piekielne maszyny z kryjówek rewolucjonistów do zamachowców, oczekujących na ulicach na przejazd carskich dygnitarzy, skazanych na śmierć przez organizację. Dziewczynka z „pudłem cukrów" nie zwracała niczyjej uwagi i przepuszczano ją wszędzie, ani domyślając się, jaką rolę odgrywa w krwawych zamachach.

Sawarsin pisze, że czuł się w obowiązku oszczędzać matkę Okruszynki. Nie podaje on powodów, dla których tak czynił. Dość, że ograniczył się tylko do wydalenia matki i córki z granic cesarstwa.

Działo się to w r. 1905ym.

Dziewięć lat później wkrótce po wybuchu Wojny Światowej, Sawarsin otrzymał niezwykły telefon. Miły głos kobiecy oświadczył:

— Jestem Okruszynka. Zapewne pan przypomina mnie sobie?

Sawarsin naturalnie pamiętał ją doskonale. Okruszynka poprosiła o poufną rozmowę.

Dziewczątko przeistoczyło się w ciągu tych dziewięciu lat w zachwycającą kobietę. Zaofiarowała ona swe usługi carskiej policji i przyrzekała udzielić ważnych informacyj o działalności rosyjskich rewolucjonistów zagranicą, wśród których znajdował się Lenin, przebywający ze swym sztabem w Zurychu.

Podobno istotnie oddała ona wiele usług carskiej policji.

Przewrotna Okruszynka ukazała się po wojnie w Monte Carlo, gdzie jej elegancja i uroda zwracały powszechną uwagę. W kasynie przegrywała wielkie sumy, które czerpała z kieszeni pewnego bogatego przemysłowca z Południowej Ameryki.

Z tym właśnie bogatym przyjacielem wyjechała do Brazylji i od tego czasu wszelki słuch o niej zaginął.

PROGRAM RADJOWY

6.30 Pieśń poranna; 6.36 Gimnastyka; 6.50 Muzyka (płyty); 7.25 D. c. muzyki; 7.50 „Wskazówki praktyczne"; 8.00 Audycja dla szkół; 11.57 Sygnał czasu i hejnał; 12.05 Koncert Zespołu Rynasa i Ledermana; 12.45 „Kilka słów o naszych dzieciach"; 13.00 Arje operowe (płyty); 13.55 Przegląd giełdowy; 15.45 Rozbawione fortepiany i chór z Grajdołka; 16.30 Lekcja języka niemieckiego; 17.00 Audycja dla dzieci starszych; 18.00 Audycja strzelecka; 18.25 Chwilka społeczna; 18.30 Skrzynka ogólna; 18.40 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy"; 18.45 „Chór duńskich kozaków śpiewa" — płyty; 19.15 „Skrzynka rolnicza"; 19.35 Muzyka salonowa; 19.50 Przegląd filmowy; 20.00 Muzyka lekka ze Lwowa; 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce"; 21.00 Koncert muzyki francuskiej; 22.00 Koncert reklamowy; 22.15 Muzyka taneczna; 23.05 D. c. muzyki tanecznej.

KILKA SŁÓW O NASZYCH DZIECIACH

Kierunki i hasła wychowawcze obecnej chwili różnią się zasadniczo od formy wychowania czasów ubiegłych. Dawne generacje uznawały rózgę i bezwzględny autorytet wychowawczy. Dzisiaj wychowawca już nie jest „policjantem", ale przyjacielem, który powinien oddziaływać na dziecko łagodnością, dobrocią i zrozumieniem. Nie znaczy to jednak wcale, aby pobłażać wybrykom i przewinieniom. Chodzi tylko o to, aby kara nie poniżała godności osobistej dziecka, a wywoływała w niem zrozumienie popełnionego uczynku. Dziś o godz. 12.45 zawsze żywotny ten temat — wychowania dziecka — poruszy przed mikrofonem warszawskim p. Marja Niesiołowska.

ROZBAWIONE FORTEPIANY I CHÓR Z GRAJDOŁKA

Niebylejaką atrakcją będzie dla radjosłuchaczów dzisiejsza audycja muzyczna o godz. 15.45. Jako soliści wystąpią dwa rozbawione fortepiany, inaczej mówiąc — utwory dwufortepianowe wykonają Gimpel i Szpilman. Reszty programu dopełni znany słuchaczom ze sceny rewjowej lub taśmy filmowej — Chór reveliersów z Grajdołka.

TRANSMISJA KONCERTU MUZYKI FRANCUSKIEJ Z I. P. S-u.

Dziś o godz. 21.00 rozgłośnia P. Radja transmitować będą z Instytutu Propagandy Sztuki w Warszawie koncert muzyki francuskiej z okazji otwarcia Wystawy Współczesnej Rzeźby Francuskiej. Wykonawcami koncertu będą: znana pieśniarka o wysokiej kulturze artystycznej Stanisława Argasińska, Bronisława Prokopowiczówna, która odegra kilka utworów na harfie, jeden z najwybitniejszych altowiolistów polskich Mieczysław Szaleski, wiolonczelista Rafał Halber, oraz Edmund Wojakowski (flet).

Rozpaczliwa walka szewców chybia celu

Źródła uporczywych zatargów w przemyśle obuwianym

Strajki robotników szewckich od szeregu lat mają charakter chorób nagminnych i epidemicznych zarazem. Co jakiś czas wybuchają one, szewcy prowadzą kilkutygodniową walkę, która jest z reguły ponad ich siły, wreszcie dochodzi do jakiejś ugody i... zatargi zaogniają się na nowo.

Mija lat trzy od ostatniego wielkiego strajku robotników szewckich, który (o ile nas pamięć nie myli) **był prowadzony przez dwa miesiące w najtrudniejszych warunkach, jakie tylko mogą istnieć dla walczącego o swe prawa życiowe robotnika.**

W ciągu tych trzech lat była rozwijana uporczywa „akcja o poprawę sytuacji" robotnika szewckiego. Przybierała ona różne formy, a nawet doprowadzała do strajków lokalnych i terenowych, lecz żadna zmiana istotna nie została dokonana. Robotnik wygrywał nominalnie strajki, wracał po zwycięstwie do pracy i... za kilka dni, czy tygodni owoc zwycięstwa rozwiewał się, jak dymek z papierosa.

Dlaczego tak jest? Dlaczego tyle walki, trudu i cierpienia idzie na marne?

Te same pytania istniały trzy lata temu, istnieją również i dzisiaj, bo na tem samem tle i w tych samych warunkach rozgrywa się **walka najgorzej usytuowanego w Polsce robotnika.**

Szewcy, a ściślej mówiąc — warsztaty szewckie są z natury swojej skazane na największe udręki, jakie może wywołać kryzys gospodarczy.

But jest wprawdzie artykułem codziennego użytku, lecz zapotrzebowanie nań odbywa się w szczególnych warunkach, które są wyjątkowo sprzyjające dla wyzysku.

Klientem szewca jest robotnik, jak i pracownik umysłowy, kupiec i rzemieślnik, kamienicznik i lokator, przedsiębiorca i emeryt, starzec i dziecko — słowem wszyscy! Jakakolwiek zmiana sytuacji płatniczej którejkolwiek grupy społecznej czy zawodowej, czyjekolwiek pogorszenie sfery interesów natychmiast odbija się na podaży pracy szewca. **Pada on w pierwszym rzędzie ofiarą niepowodzeń życiowych innych ludzi i zarobki wytrącane są mu z ręki.**

Urzędnik, który przeszedł operację obniżkową, odbija sobie stratę na szewcu. Jeśli „jego" szewc nie chce wziąć taniej za zelówkę, ma dziesiątki i setki jego sąsiadów, którzy gotowi są 24 godziny na dobę pracować, byleby swoje dwa, czy trzy złote zarobić. A więc **okoliczności zewnętrzne wpływają na kurczenie się podaży, a wewnętrzne powodują nadmierny popyt** przy nieuregulowanych stawkach płac za czynności szewca.

To jest jedna odpowiedź na zasadnicze pytania, które powstają przy każdem zaburzeniu w przemyśle obuwianym. A teraz druga: O szewcach można powiedzieć, że nie są zorganizowani. **Dla obrony przed wyzyskiem nie mają ani jednej silnej organizacji zawodowej**, któraby mogła ująć inicjatywę i doprowadzić do uporządkowania rynku pracy szewca.

W dziedzinie organizacyjnej istnieje chaos, który graniczy z bałaganem. Dobre poczynania organizacyj, dążących do rozwoju i odegrania roli niemal historycznej, są marnowane przez osoby, które oprócz wygórowanych ambicyj i pragnienia zasiadania w zarządzie żadnych zalet nie posiadają. **Szary człowiek pracy szewckiej jest zdezorjentowany i nie wie, który szyld prowadzi go do celu, a który jest wystawiany tylko poto, aby nasycić fantazję kilku „działaczy zawodowych".**

Rzetelne placówki zawodowe, jakie mimo wszystko utrzymały się przy życiu, prowadzą heroiczną walkę, nie mogą swych zamierzeń rozwinąć w całej pełni z przyczyn materjalnych. **Członkowie są tak wybiedzeni, że nie mogą nawet groszowych płacić składek.** Praca więc kuleje i niedola obliczona jest na długie lata.

Trzecią wadą organiczną, która uniemożliwia uzdrowienie warsztatów szewckich, jest charakter chałupniczy pracy szewca. Dopóki chałupnictwo nie zostanie unormowane i ujęte w formy prawne, dopóty nic się w tej dziedzinie nie poprawi. Przemysł chałupniczy ogarnia wielkie masy i żaden odruch samoobrony, choćby podyktowany rozpaczą, obecnej plagi chałupniczej nie usunie.

Są więc tylko dwie możliwości: 1-a zależna od władz: **ujęcie chałupnictwa w ramy prawne**, 2-ga, zależna od szewców: **stworzenie silnych organizacyj zawodowych.**

W innych warunkach szewcy będą strajki wygrywali, wygrane płacili głodem swych rodzin, a porażki po zwycięstwach będą szły za nimi, jak cień.

(Zdz. W.)

Czem grozi strajk?

Sąd Najwyższy wydał orzeczenie, które odbije się bardzo poważnie na stosunkach ekonomicznych w naszym kraju.

Rozpatrując strajk, jako samowolne złamanie umowy o pracę, polegające na zaprzestaniu normalnych zajęć, sąd uzasadnia niezwłoczne rozwiązanie stosunku pracy z robotnikiem na podstawie art. 18 rozporządzenia Prezydenta Rzplitej. W motywach sąd podaje, że choć istnieje u nas prawo do strajku, jednakże nie może ono w żadnym wypadku usprawiedliwić łamania kontraktu przez jednostkę, ani też jednostka nie może zasłonić się przed następstwami strajku rzekomym przymusem, wywieranym na nią przez związki zawodowe.

Ustawodawstwo polskie stanowi, że trzydniowe nieusprawiedliwione niestawiennictwo do pracy a zatem i strajk pociąga za sobą niezwłoczne rozwiązanie stosunku pracy z danym robotnikiem.

Walka z biurokracją w Ubezpiecz.

Jak wykazała dotychczasowa praktyka, w niektórych ubezpieczalniach społecznych niezbyt sprawnie odbywa się przyznawanie i wypłata zasiłków chorobowych. Wskutek tego ubezpieczeni, którzy przez niezdolność do pracy z powodu choroby, mogą pozostawać nie raz bez środków do życia, pozbawieni są szybkiej pomocy pieniężnej.

Celem usunięcia tych niedomagań, Zakład Ubezpieczeń Społecznych polecił ubezpieczalniom zastosowanie najdalej idących celowych uproszczeń przy przyznawaniu i wypłacie zasiłków chorobowych. Nowe zarządzenie Zakładu Ubezpieczeń Społecznych znosi szereg dotychczasowych zbędnych formalności przy wypłacie zasiłków i nakazuje m. in., aby orzeczenia lekarzy domowych, bądź komisji lekarskich o niezdolności do pracy były natychmiast, najpóźniej zaś dnia następnego, przesyłane do działu świadczeń chorobowych ubezpieczalni, lub wydawane wprost na ręce ubezpieczonego, celem jak najszybszej wypłaty zasiłków.

RUCH ZAWODOWY PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH W CZECHOSŁOWACJI

W Pradze odbyło się zgromadzenie Rady Związków Zawodowych Pracowników Prywatnych. Ze złożonego sprawozdania wynika, że ilość członków organizacji w roku 1934 powiększyła się o 5.364 osoby i wynosi obecnie 50.600 osób. Członkowie Rady zaznaczyli, niedostateczną ochronę pracowników w sprawach dotyczących czasu pracy w magazynach. Rada Naczelna wypowiedziała się za 40-godzinnym tygodniem pracy Z zadowoleniem została przyjęta do wiadomości nowa ustawa socjalna w sprawie umów pracy, jak również powiększenie liczby inspektorów pracy.

Uchwały

pracowników miejskich

W sobotę, 9 b. m., o godz. 10-ej rano i o godz. 6-ej wiecz. odbyły się przy ul. Miodowej 23 walne zgromadzenia pracowników tramwajowych i autobusowych, zwołane przez chrześcijański związek zawodowy pod hasłem przyspieszenia ujawnienia nowych warunków pracy i płacy przez dyrekcję tramwajów i autobusów miejskich, mających już obowiązywać od 1 kwietnia.

Przy szczelnie zapełnionej sali przyjęto jednogłośnie rezolucję: 1) żądającą od dyrekcji tramwajów ujawnienia warunków tych w ciągu trzech dni. 2) w wypadku uchylenia się od tego ,wezwać ogół pracowników tramwajowych i autobusowych do zajęcia stanowiska wobec tej zwłoki, 3) zaakceptować stanowisko chrześcijańskiego związku zawodowego, zdążającego do utrzymania na dotychczasowym poziomie średnich i małych poborów.

Baczność! 3B! Tajne!

Ostatnia walka B-32

Dokończenie

XV

Dziwne, że choć wszyscy szpiedzy w pierwszym rzędzie myśleli o uratowaniu B-32, ten ostatni zachowywał się zgoła dziwnie. Pomagał coprawda towarzyszom, ale czynił to tak opieszale, że zwróciło to wreszcie uwagę karła-szpiega.

Szeptem odezwał się doń:

— Mam wrażenie, że nie zależy ci na ucieczce.

B—32 dopiero po chwili odpowiedział:

Może masz rację.

Pozostali nie słyszeli rozmowy. Upłynęło już 5 minut. Jeszcze 5 minut i w pokoju zjawi się komisarz w towarzystwie szpiclów. A wówczas wszystko będzie stracone. Mało tego. Niemcom niewątpliwie uda się zdemaskować B—32 a wtedy skandal będzie niebywały.

Na 2 minuty przed upływem ostatecznego terminu, przygotowania były skończone. Przy drzwiach stanęło dwóch szpiegów i trzymając w rękach rewolwery zabezpieczyło ucieczkę towarzyszom. Zgóry byli oni skazani na rozegranie krwawej walki.

Jednym z tych straceńców był szpieg-karzeł. Ciekawe, że właśnie karzeł uparł się, by być jednym z tych, którzy będą bronili towarzyszy. Dopiero znacznie później okazało się, że karzeł pałał dziką nienawiścią do komisarza, który go nie raz szykanował.

Tymczasem koło okna rozgrywały się ostatnie wypadki. Pierwszy zwiał z pokoju B—32. Opuścił się wolno po sznurze. Już był na chodniku. Kilku przechodniów ze zdziwieniem spojrzało na młodego mężczyznę, który niemal w biały dzień opuszcza mieszkanie w tak mało praktykowany sposób. Ale jak to często bywało w tego rodzaju wypadkach, szczególniej w okresie okupacji, unikano wtrącania się w sprawy, które mogły spowodować wiele przykrości.

Znalazłszy się na chodniku, B—32 oczekiwał na swych towarzyszy. Na furtynie okiennej ukazała się sylwetka. To drugi szpieg. I on bez wypadku wylądował.

Nagle cóż się dzieje? Rozległ się głuchy huk wystrzału rewolwerowego. Po chwili drugi wystrzał. B—32 usłyszał jęk. Poznał głos karła. Zrozumiał, że na górze rozgrywa się walka krwawa, że towarzysze walczą tam do upadłego, by mu zapewnić ucieczkę. Nie zastanawiał się. Szybko przebiegł na drugą stronę jezdni.

Zaledwie jednak zdołał wsiąść do przejeżdżającej dorożki, ktoś go chwycił ztyłu za kołnierz.

— Ani kroku dalej — usłyszał groźny głos.

B—32 obejrzał się. Przed nim stał olbrzymiego wzrostu mężczyzna. Twarz poorana jakiemiś bliznami. Patrzał na szpiega ponuro.

— O nie uciekniesz mi ptaszku — odezwał się znowu. Tamtych mogłeś wyprowadzić w pole. Mnie nie. A teraz bez gadania. Wsiądziemy do tej dorożki i pojedziemy do pewnego lokalu, gdzie ktoś bardzo poważny z utęsknieniem oczekuje na pana.

B—32 obejrzał się odruchowo. Rozumiał, że każda minuta jest droga. Że za chwilę nadbiegnie pomoc i wówczas będzie stracony. Trzeba było działać.

Spojrzał na swego gnębiciela. Chłop był duży i silny. Ale już nie było czasu do namysłu. B—32 przyczaił się i jednem potężnem uderzeniem zdzielił szpicla. Olbrzym runął na bruk. Wówczas B—32 znów wskoczył do dorożki. Ale w momencie, gdy dorożka ruszyła z miejsca, rozległ się huk wystrzału rewolwerowego i B—32 trafiony niespodziewanie w ramię, osunął się na ziemię. Ostatnim wysiłkiem podniósł się i dobywszy rewolweru strzelił. Widział przed sobą grupę policjantów. Jak przez mgłę zauważył, że wśród policjantów niema komisarza.

Gdzieś w zakamarku mózgu błysnęła myśl:

— Pewnie go ten mały zastrzelił.

Rewolwer trzymany niepewną dłonią nieomal niebezpieczny dla swego właściciela. B—32 strzelił. Kula chybiła. A tymczasem policjanci zorjentowali się, że tego „ptaszka" żywcem nie wezmą. Padła komenda:

— Feuer! (Ognia).

Dwie kule były celne. B—32 otrzymał dwa postrzały: w okolicę skroni i biodra. Głowa zwisła. Krew buchnęła. Już nie żył. Ale Niemcy, jakby w obawie, że groźny przeciwnik może jeszcze obudzić się, oddali jeszcze kilka strzałów. Nie wyrządziły one B—32 żadnej szkody. Już nie żył.

W kilka dni później prasa doniosła o krwawej walce policji z... bandytami na Pradze. Między innemi podano, że został zabity groźny opryszek... zagraniczny Canson... Ze smutkiem podawano, że na posterunku padł komisarz...

A nim upłynął tydzień, w kronice wypadków dnia pojawiła się następująca notatka:

— Znana tancerka, Eliza Rivier, targnęła się w własnem mieszkaniu na życie. Mimo energicznej pomocy nie udało się uratować tancerki. Przyczyna samobójstwa nieznana. Zmarła pozostawiła list, w którym były zawarte jedynie następujące słowa:

— „Kochałam Cansona, a po jego śmierci nie widzę dla siebie możliwości dalszego życia"...

Wtajemniczeni tylko wiedzieli, jaki dramat rozegrał się tym czasie w Warszawie pamiętnym roku...

Miecz.

KRZYK W NOCY

WSTRZĄSAJĄCE GROZĄ DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

Sędzia śledczy Krzymowski zapytał Zosię:

— Zdaje się „że owego wieczoru poszłaś spać późno... o wiele poźniej niż zazwyczaj, nieprawdaż?

— To prawda, a jednak nie mogłam zasnąć.

— A wiesz, która wtedy była godzina?

— Nie... Mamusia panu powie.

— Przed pójściem spać stałaś przy oknie?

— Tak, z mamusią.

— I co ujrzałaś?

— Nic.

— Jakto? Nie widziałeś, jak zbliżył się człowiek, podobny do tego, na którego czekałaś? Słowem, podobny do twego tatusia? widziałaś, jak wchodził do domu sąsiada?

Zosia drgnęła i zlekka drżącym głosem wyszeptała:

— Nie wiem zupełnie, o czem pan mówi...

— Ależ przypomnij sobie, dzieciątko, że widziałaś ojca i nawet klaskałaś w łapki z radości, że go znów oglądasz. I nawet powiedziałaś: „O, tatuś idzie do sąsiada". Chwilę potem zaś usłyszałaś głośny strzał: „Paff!", który cię spewnością bardzo przestraszył! Prawda, że tak było? Powiedz mi, dziecinko, całą prawdę...

— Nie, proszę pana, niczego takiego nie mówiłam.

— O, teraz kłamiesz!... A to bardzo nieładnie, bardzo brzydko, kiedy dzieci kłamią. To grzech i za to Bozia karze. Spewnością tatuś i mamusia nieraz ci zabraniali kłamać. Gdy byłaś jeszcze zupełnie mała i kłamałaś, nie dostawałaś bury, nie stawiano cię do kąta, nie kazano klęczeć? A co jeżeli ja poproszę mamusię, żeby cię teraz też za to kłamstwo ukarała i zamknęła w ciemnym pokoju?

— Mamusia karze mnie tylko wtedy, gdy na to zasługuję — odparła Zosia.

I spojrzała na Helenę ze szczerem uczuciem wdzięczności.

Krzymowski wstał i kilkakrotnie przeszedł się po pokoju.

Z trudem tylko panował nad sobą. To osobliwe i wielce dramatyczne badanie wzruszyło go do głębi. Nie zdarzało mu się jeszcze coś podobnego i chyba już nigdy nie zdarzy...

Był przejęty, a zarazem niezadowolony i... pełen podziwu dla tego wątłego i delikatnego dzieciątka, ujawniającego ogrom energji, której on nawet, taki zawsze twardy i bezwzględny, przełamać nie potrafił.

Myślał sobie:

— Jakże to silna kobieta wyrośnie kiedyś z tej małej... kobieta — człowiek i... kobieta — matka, prawdziwa matka... Słowem, kobieta — ideał...

Helena siedziała przy oknie. Ponieważ Krzymowski siedział tyłem do niej, a Zosia siedziała mu na kolanach, Helena widziała ją więc doskonale i pożerała ją trwożnym wzrokiem.

Wiedziała bowiem, że w tych kilku sekundach decyduje się los jej całego życia. Takie chwile kosztują wiele lat zdrowia...

Z zapartym oddechem słuchała słów Zosi, zarazem ściskając kurczowo rozpaloną głowę, która jakby jej pękała z bólu.

A tymczasem słońce radośnie sączyło do pokoju swe złociste promienie, rozradowane zaś niem ptaszęta szczebiotały wesoło, jakgdyby nigdy nic...

Nagle Krzymowski rzekł ostrym tonem, choć z całą uprzejmością:

— Byłbym niezmiernie wdzięczny szanownej pani, gdyby pani zechciała łaskawie zostawić mnie na chwilę samego z dzieckiem...

— Co? zapytała Helena, pzerażona — pan chciałby...?

— Tak jest, chciałbym na chwilę zostać sam z Zosią. Ale nie dlatego, żebym miał co przed panią ukrywać. Przeciwnie, zechce pani łaskawie przejść do sąsiedniego pokoju, a drzwi mogą zostać otwarte...

Helena wstała i chwiejąc się na nogach udała się do przyległego pokoju. Mijając córeczkę, nachyliła się nad nią i musnęła czułym pocałunkiem jej włosy.

Zarazem zaś najcichszym szeptem, niemal niedosłyszalnym przypomniała, to co zwykle:

— Pamiętaj...

I poszła do swego pokoju, sama nie wiedząc, jakim cudem jeszcze się wogóle trzyma na nogach.

Krzymowski został sam w salonie z Zosią.

Siadł ponownie na swojem miejscu i znów chciał wziąć Zosię na kolana, ale Zosia tym razem oparła się i stanęła tylko przy nim.

Już nie była teraz taka pewna siebie, jak poprzednio.

Trwożny lęk odmalował się w jej oczach.

Nie widząc matki przy sobie, odczuwała prawdziwe przerażenie...

To też przestraszonemi oczętami wpijała się niespokojnie w drzwi sypialni, za któremi zniknęła jej matka.

Krzymowski rzekł nagle:

— Drogie dziecko, upierając się przy swem milczeniu, możesz twojemu tatusiowi bardzo zaszkodzić. Dlaczego nie chcesz powiedzieć prawdy? Wiesz przecież bardzo dobrze, że kłamiesz. Marysia wszystko mi opowiedziała. Widziała, jak stałaś przy oknie, słyszała, jak wołałaś tatusiai jak głośno się dziwiłaś, że poszedł do sąsiada Skoro Marysia mi już to powiedziała, dlaczego ty nie chcesz? Zabronił ci kto? Boisz się czego?

— Nie wiem, co pan chce ode mnie i dlaczego zadaje mi pan te wszystkie pytania. Nie mogę przecież panu powiedzieć to, czego nie wiem. Niech mamusia przyjdzie i zadaje mi pytania, to może jakoś nam lepiej pójdzie.

— Ale bo ty, dzieciątko, myślisz, że ja jestem zły, brzydki pan, który chce ci robić przykrości. A to nieprawda! Pozwól, że ci wytłumaczę, czego chcę od ciebie i dlaczego tak do ciebie przemawiam.

Raz jeszcze spróbował ją wziąć na kolana, ale ona znów się sprzeciwiła. Rzekł więc jeszcze tylko.

— Był sobie pewien pan, starszy już i bezbronny, bo słaby. Mieszkał w tym domku naprzeciwko. Tego biedaka zamordowano I wyobraź sobie, dziecinko, że cały Milanówek mówi, iż widziałaś to, morderstwo — to wielki grzech i zbrodnia, zasługująca na karę. Gdyby naprzykład zabito twoją mamusię, nie chciałabyś, aby zabójcę spotkała kara?

Zosia z trudem powstrzymywała łzy na samą myśl o czemś podobnem.

Sędzia śledczy to zauważył.

Czuł, że mięknie już opór Zosi i topnieje lód, z jakim dotąd przyjmowała jego słowa.

Targnęła się, aby wyrwać się z rąk Krzymowskiego i pobiec do matki.

Spostrzegł się wszakże i mocno ją przytrzymał.

Dalszy ciąg nastąpi.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

POTWORNA LIBACJA.

Wychudły, zarośnięty Noderski, trzymając na kolanach popuchnięte ręce, gdyż postronki wrzynały mu się w przeguby, patrzył przygasłym wzrokiem na wesołą kompanję, zabawiającą się w jego obecności.

Był tu Cabulski, wodzący rej, Ludek Wysiak, kompletnie już pijany i mamroczący swe przysłowia bez sensu, dozorca Stasiek o wykrzywionej gębie i spojrzeniu rzucanem zpodełba. Dwie dziewczyny uliczne dopełniały wesołego towarzystwa, wrzeszczącego, hihotającego, od czasu do czasu kłócącego się, a najczęściej przepijającego do siebie.

Puste butelki turlały się po podłodze, kopane od czasu do czasu przez kogoś z towarzystwa, kto miał nieszczęście nadepnąć na szkło.

— Pijcie, rebiata! — wołał Wysiak. — Za zdrowie hrabiego i na jego konto!.. Niech żyje!..

— Przystojny bubek ten frajer, co go trzymacie na postronku — rzuciła uwagę rozparta przy stole jedna z ulicznic.

— Tylko ty piśnij słowo, żeś go u nas widziała, to wiesz?... — trącił dziewczynę Stasiek, tak silnie, że omal nie spadła z krzesła.

— Czego się pchasz?! — wrzasnęła. — A co mnie on obchodzi? Możecie go sobie trzymać i zamarynować! Myślisz, że do glinów zaraz polecę z jęzorem?!

— Niechbyś tylko poleciała! — pociągnął głośno nosem Stasiek. — Jużbyś, siostro, tego samego dnia na zimnym stole w prosektorjum swoje bebechy studniarzom prezentowała.

— Nie gadaj świństw!—wstrząsnęła się dziewczyna. — Lepiej nalałbyś wódki!... Co za zabawa taka?...

— Dobra zabawa! — wołał Wysiak. — Kto się w wódzi pławi, ten się dobrze bawi!.. Hop - siup!... Napij się, panienka teraz ze mną! Dobra naszal..

Druga dziewczyna spojrzała niechętnie na krostowatą twarz Wysiaka.

— Mam swój kieliszek — powiedziała, odwracając zagasły, jakby zmęczony wzrok w drugą stronę. Jej spojrzenie padło na Noderskiego, zatrzymało się chwilę na jego twarzy, ześlizgnęło po całej postaci i znieruchomiało na jakiejś plamie na ścianie.

— Słuchajcie dziewczynki — zabrał głos Cabulski. — Znacie nas nie od dzisiaj, wiecie, że gości z nas pierwsza klasa, że tak powiem!.. Tak czy nie! Gadaj, Franka!

Rozparta łokciami na stole dziewczyna, kiwnęła głową:

— Zaiwaniaj, dziubdziuś, dalej!

— Chcieliśmy się w kawalerski ochlaj zabawić, ale nie dize składnie: zawsze co dziewczynki, to dziewczynki. To i temu naszemu, że tak powiem, gościowi, co sobie na postronku przy ścianie kima, chcemy sprawić jubel.

— A róbcie sobie! — zawołała Franka.

— Ale to nie wszystko, sikorki!... że tak powiem, jakby która z pyskiem gdzie poszła, toby była zdrada, wtedy Stasio i inni nasi towarzysze musieliby znakiem tego facjaty panienkom rozkwasić, czego nie przypuszczam. Rozumiecie?.. A za zabawę nie na żadną miłość, tylko rzetelną forsę każda za gors dostanie po 50 złociszów, jak obszył.

— Dobra jest! — krzyknęła Franka.

— A panienka czego głosik straciła? — przysunął się Wysiak do drugiej. — Ziutko, serce moje!.. Dla mnie jeśli kobieta niewiele gada, to dobra. Wiadomo, która milcząca, to bardziej gorąca! Co, nie?

— Czego się pan mnie czepiasz? — odpowiedziała Ziuta z wymuszonym uśmiechem. — Niech się pan zaleca do Franki. Ona jest bardziej gorąca ode mnie.

— Ale pyskata! — upierał się Wysiak.

Noderski zdawał się być nieobecny tej obrzydliwej zabawie. Oczy miał przymknięte. Był niezmiernie znużony parodniowym uwięzieniem. Przez trzy dni cierpiał naigrawania się Cabulskiego, który mu wymyślał, bił go po twarzy, kopał.

Nie mógł się bronić. Nie jadł nic. Był wyczerpany zupełnie. Przez dwa dni zamiast wody podstawiano mu wódkę. Wypluwał ją.

Kiedy spostrzegli, że prawie jest nieprzytomny, dali mu pić. Woda wzmocniła jego siły. Trwające od trzech godzin pijaństwo, targało jego nerwy. Widok dziewczyn, które przywiózł Stasiek, ożywił nieco Noderskiego. Uczepił się myśli, że może która zlituje się nad nim, przetnie krępujące go sznury.

Kiedy jednak zobaczył twarz Franki, usłyszał jej głos, przepity, zachrypnięty, nadzieja ta zmalała. Obie dziewczyny były już pijane. Zgodnie z poleceniem Cabulskiego, Stasiek spoił je jeszcze w Warszawie, zanim przywiózł do domu na pustkowiu, by nie orjentowały się, dokąd zawędrowały. Tak było uplanowane.

Druga dziewczyna, której było na imię Ziuta, sprawiała lepsze wrażenie. Zdawało się Noderskiemu, że jest tak pijana, że lada chwila zwali się od stołu na ziemię. Zataczała się, szeroko otwierała oczy, trzymała się za głowę. Widocznie nie była przyzwyczajona do zbyt sutych libacyj.

Widząc, że nie może przywiązywać do tych dziewczyn żadnej nadziei na swe ocalenie, Noderski opuścił głowę, zamknął oczy. zacisnął zęby, starając się nie myśleć, co się z nim dzieje, ani gdzie się znajduje.

„Towarzystwo" jednak zwracało na niego uwagę. Cabulski nie szczędził mu kpinek, czasem chlusnął kieliszkiem wódki, wołając:

— Te, hrabia, nie śpij!.. Patrz się, jak znajomi się bawią!..

Franka uięła się za Noderskim:

— Czego wódką oblewasz tego bubka? — zawołała.

— Twój interes?... Co może ci się podoba?

Noderski zamienił się w słuch.

W odpowiedzi Cabulskiemu dziewczyna zionęła tak brudnemi wyrazami i tak obrzydliwemi propozycjami, że cała trójka kompanów wybuchnęła rechotliwym spazmem śmiechu, nie mogąc się długo uspokoić.

Noderski zaciął usta.

— Nie, po tak plugawej dziewce wszystkiego można się spodziewać, tylko nie ratunku! — pomyślał.

Dalszy ciąg jutro.

Jutro dalszy ciąg

sensacyjnej powieści p. t.

TOWAR Nr. 1.

Marzec
11
Poniedziałek
Konstantyna

KRONIKA KRAKOWA

Że sportu.

Echa rezygnacji gen. Monda

W związku z rezygnacją generała Monda z prezesury Krakowskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej dowiadujemy się, że dnia 7 kwietnia odbędzie się Nadzwyczajne Walne Zebranie Związku z 1 punktem porządku dziennego, a mianowicie: wybór prezesa.

Nowy Zarząd KS. Podgórze

Walne Zebranie KS. Podgórze wybrało nast. zarząd: prezes dr. Wł. Wąck, starosta pow. krak., wiceprezesi dr. Jan Niewola Staszkowski, Kozieł Fr., Lorek J., skarbnik Sokołowski St., zastępca skarbnika Iglicki Bolesław, sekr. Schrott J., zast. Czyżowski L., członkowie Fryze K., Pajorski H., Nowak Wł. Stolarz T.. Komisja rewiz. Wójcik St., Scherhardt L., Fiust.

Tragiczna śmierć motocyklisty

Na szosie wiodącej z Dąbia do Koła, samochód prowadzony przez Marjana Duszyńskiego najechał na motocyklistę 24-letniego Kazimierza Polichanowskiego, bieralisty, zam. w Kole. Skutki zderzenia były straszne, gdyż Polichanowski doznał tak poważnych obrażeń, iż wkrótce życie zakończył. Motocykl zdruzgotany. Sprawca katastrofy został zatrzymany.

Teść oślepił swego zięcia

W ub. r. przyszedł do domu niejakiego M. Bodnarenki młody cieśla Mikołaj Jaramczuk z Medjatyna i poprosił go o rękę jego córki, Nasti. Ponieważ Bodnarenko sprzeciwił się temu małżeństwu, gdyż Jaremczuk nie miał majątku, chwycił za topór i zadał młodzieńcowi kilka ciosów obuchem w głowę, tak, że ten oślepł. Córka mimo wszystko wyszła za Jaremczuka za mąż. Stary Bodnarenko odpowiadał onegdaj przed sądem karnym w Kołomyi, który skazał go za skaleczenie zięcia na półtora roku więzienia. Po rozprawie córka i zięć pogodzili się ze skazanym ojcem, który przyrzekł oślepionemu przez niego zięciowi 3 morgi gruntu.

Zamordowanie proboszcza

W miejscowości Mainey we Francji dokonano straszneg morderstwa.

Na plebanji znaleziono wczoraj rano proboszcza leżącego w łóżku z poderżniętem gardłem. Strasznego tego czynu dokonała gospodyni proboszcza, która następnie powiesiła się. Gospodyni od pewnego czasu zdradzała objawy wielkiej depresji.

Zatruła się gazem na Powiślu

Ostatnio zdarzają się dość często wypadki, że wskutek nieumiejętnego obchodzenia się gazem ulegają zatruciu służące, które przyjeżdżają ze wsi do miasta na służbę.

Wczoraj o godzinie 8-mej rano zawezwano pogotowie ratunkowe na ul. Powiśle 3 w Krakowie, gdzie 31-letnia służąca, Anna Mrozowska, uległa zatruciu, wskutek nieszczelnego przykręcenia kurka gazowego.

Po udzieleniu pierwszej pomocy przez lekarza pogotowia ratunkowego, przewieziono Mrozowską w stanie ciężkim do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

Byłoby wskazane, by chlebodawcy przyjmujące do służby pracownicę pouczyły ją dokładnie jak się ma obchodzić z gazem, przez co uniknie się nieszczęśliwych wypadków zatrucia gazem.

CO MÓWI LUD?

Walka o obniżkę ceny prądu elektrycznego

Cena prądu elektrycznego w Krakowie jest stanowczo wygórowana.

Koszt wytworzenia jednego kilowatu elektryki wynosi kilka groszy, konsument zaś płaci 60 gr.

Obecnie cena prądu elektr. jest za wysoka i dalej na tym poziomie nie można jej utrzymywać. Już dzisiaj dużo ludzi ogranicza konsumpcję prądu. Nie stać ich na taki luksus. Nie przesadzamy. Prąd elektryczny zasadniczo artykułpierwszej potrzeby, stał się dla zubożałej ludności luksusem. Sprawą tą musi się zająć magistrat, jeśli nie chce dopuścić do strajku elektrycznego. Ludność przestanie świecić elektryką. Zrobiono to już w kilku miastach z pełnym powodzeniem. Do tego doprowadziło kurczowe trzymanie się wysokich cen.

Palącą koniecznością staje się sprawa obniżki cen artykułów pierwszej potrzeby, do których bezwątpienia należy prąd elektryczny. Z jednej strony ulży to ludności, z drugiej podniesie spożycie, co znakomicie wyrówna ubytek dochodów spowodowanych obniżką.

Niezrozumiałą jest wprost rzeczą, że elektrownia miesięcznie dolicza 1 zł. za licznik. Doprawdy mogłoby to być wytłumaczo ne przy założeniu nowego licznika. Przez jakiś czas możnaby było pobierać opłaty aż do zupełnej amortyzacji licznika. Ale stale brać złotówkę za licznik który chyba zamortyzował się dziesięć razy, a nawet więcej— to jest branie pieniędzy za darmo.

Nawet przy najdrobniejszym rachunku, pozycja za licznik jest niezmieniona. Niesłusznie i niesprawiedliwie. W związku z unormowaniem ceny prądu elektrycznego, oczywiście w sensie obniżenia jej, należy również unormować rozumnie sprawę licznikową.

Zmuszał do nierządu.

Podczas ostatniej obławy policyjnej, aresztowano niebezpiecznego w Łomży nożownikasutenara, Zygmunta Brysia, zam. przy ul. Nowo-Zarzewskiej 4, który wykorzystywał, pod groźbą teroru kobiety zmuszając je do nierządu, z czego czerpał znaczne zyski.

Zuchwały napad na bank

W najruchliwszej dzielnicy m. Częstochowy, przy ul. Panny Marji 7, gdzie mieści się Bank Spółdzielczy, kilku bandytów napadło w klatce schodowej na woźną tego banku, Gotliebową, która niosła do banku znaczną zainkasowaną gotówkę. Jeden z bandytów silnem uderzeniem pięścią w głowę Gotliebowej usiłował oszołomić napadniętą, która jednak wszczęła alarm. Korzystając z zamętu, bandyci zbiegli.

Aresztowanie sześciu strażników straży granicznej

W jednym z posterunków granicznych na Pomorzu natrafiono na wielkie nadużycia, do których wciągniętych jest kilku strażników. Zostali oni sprowadzeni do więzienia śledczego.

Cała sprawa zatacza coraz szersze kręgi i do tej chwili nie można dokładnie określić ogromu szkody, jaką poniósł skarb Państwa.

Jak się dowiadujemy, aresztowanych zostało sześciu strażników straży granicznej z posterunku Białebłota w pow. wyrzyskik.

Ze względu na dobro toczącego się śledztwa nie można podać bliższych szczegółów.

Scyzorykiem zburzył ścianę więzienia.

Wieść o sensacyjnej ucieczce znanego włamywacza Palucha z więzienia w Czeladzi, o czem przed kilku dniami donosiliśmy, wywołała ogromne poruszenie w Zagłębiu. Paluch, jak wiadomo, wybił otwór w murze, grubości pół metra i dostawszy się do stajni zbiegł.

Pościg za zbiegłym, dotąd nie dał żadnego rezultatu. W całej tej sprawie najciekawszem jednak jest wynik śledztwa, przeprowadzonego na miejscu ucieczki. Po przesłuchaniu współwięźniów, władze stwierdziły, że Paluch całej pracy przebicia grubej ściany dokonał małym scyzorykiem, zdobytym nie wiadomo w jaki sposób.

Nagie zwłoki młodej kobiety na torze kolejowym

Wczoraj rano w pobliżu stacji Gołąbki dokonano wstrząsającego odkrycia.

Tuż w pobliżu toru kolejowego znaleziono zupełnie nagie zwłoki młodej kobiety. Natychmiast o powyższem zawiadomiono policję.

Według przypuszczeń młoda kobieta została zwabiona za miasto i zgwałcona. Prawdopodobnie podczas szamotania się gwałciciele zamordowali nieszczęśliwą. Po zabójstwie zbrodniarze ograbili swą ofiarę, zdejmując ze zwłok odzież. Zwłoki przewiezione zostały do prosektorjum. Dalsze dochodzenie trwa.

Włamanie przy ulicy Grodzkiej

W niedzielę o godz. 13-tej kierownik biura Scheibler i Grohman przy ul. Grodzkiej 55 usłyszał podejrzane szmery. Udał się więc do piwnicy i tam zauważył czterech rzezimieszków, przebijających ścianę wiodącą do składu. Kierownik zamknął piwnicę i zaalarmował policję, która aresztowała całą czwórkę wytrawnych kasiarzy, którzy niedawno opuścili mury św. Michała a mianowicie Jan Kozioł, Wojciech Skowronek, Juljan Sasul i Stanisław Kolankowski.

Złamał bratu obie ręce

Wczoraj popołudniu na hałdzie przy hucie Jerzego w Siemianowicach powstała bójka pomiedzy braćmi Sęczkami Aleksandrem i Janem. W czasie bójki Jan Sęczek pobił swego brata Aleksandra do tego stopnia, że ten doznał złamania obu rąk i ogólnych obrażeń ciała. Okaleczonego przewieziono do szpitala hutniczego w Siemianowicach, gdzie pozostaje pod opieką lekarską.

Wypadek na dworcu kolejowym

Wczoraj rano na dworcu gł., gdy robotnicy przewozili wózkiem ręcznym ładunek masła w beczkach z peronu nr. 3 na 4, nadjechał pociąg nr. 304 na dworzec i zanim robotnicy zdołali wózek usunąć z toru pociąg potrącił ten wózek rozbijając go, przyczem 2 beczki zostały częściowo uszkodzone.

Robotnicy zdążyli na czas usunąć się z toru, tak, że tylko robotnik Jan Gawlik, lat 45, zam. w Bieżanowie Nr. 47, został raniony przez odłamki rozbitego wózka. Lekarz kolejowy opatrzył Gawlika.

Teatr miejski „Marta"

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Sprzedany głos".
Apollo „Antek policmajster".
Atlantic „Amok".
Bagatela „Viva Villa" oraz rewja „Piotki Krakowa".
Dom żołnierza „Baby".
Muzem „Czy Lucyna to dziewczyna",
Promień „Radosna godzina Mickey Mouse" i „Król bez korony".
Sokół „Dziwny dom" i „Kłopoty Kohna i Ska".
Słonko „Hanka, czarne oczy".
Świt „Niedokończona symfonja".
Sztuka: „Kuszanie szatana".
Uciecha „Niedokończona symfonja".
Wanda: „Malowana zasłona"
Zorza: „Brat djabła"

Radjo

G. 8,00 Transm. z Warsz. 11.57 Hejnał 12.03 Transm. z Warsz., 13.00 Płyty 13.50 Transm. z Warsz., 18,24 Chwilka społeczna 18.40 Wiadomości bieżące 18.45 Piosenki francuskie 19.1[illegible] Fragment literacki 19.25 Wiadomości sportowe 19.45 Płyty 19.50 Transm. z Warsz. i Lwowa 22.00 Koncert 23.0[illegible] Transm. z Warsz.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Tomidą Długa 66, pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 77.

W Podgórzu Apteka pod Orłem Plac Zgody 18.

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Ćwikliński Alfred Krasnowskiego 12 tel. 102-51, Dr. Goldman Amal. Wielopole 11 tel. 176-95, Dr. Singer Henryk Sarego 19 tel. 121-89, Dr. Stanowski Józef Łobzowska 4 tel. 174-42.

Na „gapę" z Krakowa do Gdyni

Na dworcu kolejowym w Bydgoszczy przytrzymano wczoraj w jednym z wagonów pociągu krakowskiego 14-letniego Czesława Krystka, który podróż z Krakowa, miejsca swego urodzenia i zamieszkania, odbywał na gapę.

Ostatnim etapem jego podróży miała być Gdynia, gdzie zamierzał wkraść się na jakikolwiek bądź okręt, odpływający do krajów zamorskich. Młodocianego Robinsona umieszczono narazie w areszcie.

Nieszczęśliwy wypadek rzeźnika

Onegdaj rano został przewieziony do szpitala Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie, Jan Jarosz, lat 28, zam. przy ulicy Nadwiślańskiej 21, rzeźnik, który podczas pracy w rzeźni miejskiej przeciął sobie nożem lewą rękę.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 178-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz mm. 40 gr. [illegible]

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia „Monopol", Kraków Na Gródku 2 Telefon Nr. 179